DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 338.

DNIA 2 PAŹDZIERNIKA 1847 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłk pieniężne adresowane być mają *franco :* à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, ru des Marais Saint-Germain, 15.

—

WYJĄTEK Z RAPPORTU GENERAŁA PRĄDZYŃSKIEGO

O WOJENNYCH DZIAŁANIACH W ROKU 1831, ZROBIONEGO W SKUTEK WYRAŹNEGO ROZKAZU CESARZA MIKOŁAJA.

(*Dalszy Ciąg.*)

Dwudziestego szóstego (Sierpnia) Polacy udali się do Górzna. Na żywności im nie zbywało, każdy półk miał kilka sztuk bydła, które za sobą prowadził. Brano je po drodze; korpus zdawał się być wielką uorganizowaną maruderką; ale na to nie było lekarstwa. Wszakże nieco dalej, zaczęto znajdować w każdém miasteczku opuszczonèm przez Moskali małe zapasy wódki, sucharów, legumin i mąki, które były bardzo użyteczne.

27go bardzo rano, szpica awangardy polskiéj, z półku nowego kawaleryi, spotkała w Żelechowie jazdę rossyjską, uderzyła na nią, wzięła do trzydziestu niewolnika i przejęła kuryera z bardzo ważnemi depeszami adresowanemi do generała Rozen. Z nich dowiedzieliśmy się, że generał Rüdiger który w Lubelskiém zostawił tylko jedną brygadę, zamierzał tam powrócić z całym swym korpusem, skoroby Polacy przeszli na lewy brzeg Wieprza. Rozen powinien był zawsze starać się im przeciąć powrót do Warszawy.

Stosownie do tych wiadomości układałem nasze działania, które nie miały w niczém zmieniać pierwszego postanowienia, to jest zniszczenia korpusu Rozena. Po krótkim wypoczynku w Żelechowie, udaliśmy się w dalszy pochód i rozłożyliśmy się na nocleg w Staninie i Kożutach; Rozen obozował w Prawdzie. Boczne nasze podjazdy spotykały na lewo nas posterunki jego i patrole; jużeśmy go wyprzedzili, nadeszła chwila uderzenia nań, trzeba było pospiechu.

28go ruszono w pochód daleko poźniéj, aniżelim rozkazał. Do Łukowa przybyliśmy około 10éj. Mieszkańcy z różnych klas przybywali bezustannie z doniesieniem, że Moskale szli marszem przyspieszonym z Prawdy na Różę, Jagodno, Grzęzowkę, rownolegle od nas; Rozen nareszcie postrzegł niebezpieczeństwo które mu groziło.

Wydałem rozkaz aby wojsko spocząwszy przez godzinę w Łukowie, wyruszyło o 11éj na Krupki. Kolumna posiłkowa pod dowodztwem generała Konarskiego udała się przez Trzebuszę, dla wstrzymania czoła kolumny rossyjskiéj, jeśliby ta już przeszła. Byliśmy dość silni, aby módz wysłać ten oddział; zresztą generał Konarski odebrał rozkaz kierowania się po huku dział, jeśliby takowe usłyszał ze strony lewéj.

Zleciwszy te rozporządzenia Hr. Zamojskiemu, zdjęty niecierpliwością poznania tego co się działo, udałem się naprzód kolumny w stronę Krupek. Ujrzałem wkrótce z boleścią niewypowiedzianą, defilujący przed nami cały korpus Rozena; mocny oddział Moskali zajął pozycyą z tyłu Krupek. Wysłałem wszystkich moich oficerów z rozkazem naglenia pochodu. Ramorino poruszył się dopiero o 4éj z połndnia. Stanąłem na czele awangardy skoro ta nadeszła, i zacząłem silnie nacierać; lecz była to już tylko aryergarda nieprzyjacielska pod dowodztwem Gołowina. Korpus główny przeszedł po szosie. Gołowin zaczął spiesznie się cofać, ja obszedłem wieś i lasek; batalion Moskali znajdował się w opoźnieniu, generał Gawroński uderzył nań na czele 2go półku strzelców konnych; konna artylleryа raziła go również, niemniéj jednak potrafił on się wycofać, odparł natarcie i wszedł na linią. Wtém Ramorino połączywszy się ze mną, wziął dowodztwo skrzydła lewego a ja prawego. Żywośmy napierali Gołowina do pożna w nocy, aleśmy go nie mogli rozbić. Bitwa skończyła się za wsią Zambrami. Ja usiłowałem dosięgnąć szosy, w celu przeszkodzenia zniszczeniu mostu znajdującego się na bagnie, coby nas było wstrzymało. Kazałem posunąć się generałowi Zawadzkiemu z kilku batalionami, sam zaś z Ramorinem wyprzedziłem nieroztropnie Zawadzkiego, mając przy sobie tylko straż złożoną z plutonu 3go półku ułanów. Moskale byli istotnie zajęci rozrzucaniem mostu; dla zakrycia téj czynności rozstawili oni kilka batalionów pod dowodztwem generała Faez, które stały pod bronią w największéj cichości. Takeśmy na nich nadeszli niespodzianie i byliśmy przyjęci rzęzistemi strzałami. Prawda żeśmy tylko jednego stracili żołnierza, ale konie przestraszone uniosły nas; Ramorino był rzucony w błoto, mój koń padł i wielu jezdców przejechało po mnie, tratując mię nielitościwie. Wkrótce wszakże złączyłem się z Zawadzkim i powiodłem jego piechotę na most, który Faez opuścił nie zupełnie zniszczywszy.

Ramorino, Xiąże Czartoryski, Zamojski i ja zebraliśmy się razem, dla naradzenia się nad tém co robić wypadało. Na moje przedstawienie zgodzono się na plan następny:

Działanie przeciwko Rozenowi zdawało się nam chybionėm, ponieważ potrafił on dosięgnąć linii swych operacyi i nie mogliśmy przeszkodzić mu cofnięcia się do Brześcia. Nie pożytecznie więc było ścigać go całemi siłami, dlatego sam tylko generał Konarski miał się za nim posuwać z awangardą, jak można najdaléj. Generał Zawadzki miał natychmiast udać się w Lubelskie, dla zmuszenia Gła Rüdiger do przejścia

na prawy brzeg Wisły, jak on sam zapowiadał w depeszy; przejście to byłoby uwolniło województwo Sandomierskie i dozwoliło Różyckiemu ustalenia się nad Pilicą, który byłby niepokoił tył Marszałka i przecinał jego kommunikacye. Myśmy mieli pozostać z głównemi siłami pomiędzy Łukowem a Międzyrzeczem, dla ułatwiania dowozu żywności do Warszawy, i uderzenia na pierwsze siły moskiewskie, któreby nam przedstawiły jakieś nadzieje zwycięztwa. Osobny oddział pod dowództwem półkownika Szczanieckiego, złożony z kilkuset ludzi, miał być wysłany między Wieprz a Bug dla przecięcia Moskalom kommunikacyi od południa. Kommunikacya przez Płockie znajdowała się już w mocy Łubińskiego.

Ruch stosownie do tego postanowienia rozpoczął się 29[go]. Zawadzki poszedł na Łuków a Konarski na Międzyrzecz, ale przyszedłszy pod to miasto, Zawadzki doznał silnego oporu; udaliśmy się z Ramorinem w miejsce spotyczki, i przekonaliśmy się wkrótce, że mieliśmy przed sobą cały korpus Rozena. Było to szczęśliwe zdarzenie, z którego trzeba było korzystać.

Międzyrzecz leży w zbiegu dwóch rzekł błotnistych; przystęp do niego od naszéj strony był zakryty błotem otoczoném wielkiemi drzewami, ale nie bardzo rozległém i łatwém do obejścia. Nadto szosa zginała się w tém miejscu w kąt dość znaczny, którego wierzchołek znajdował się w samém Międzyrzeczu; można było uboczną drogą przeciąć łatwo rejteradę Rozenowi.

Podług tego poczyniliśmy nasze rozporządzenia.

Cała dywizya Bielińskiego, z większą częścią jazdy i z 24 działami, w ogóle 10,000 ludzi, udała się z Tłuszcza do Rogoźnicy. Lasy zasłaniały ten pochód przed Rossyanami, dla zajęcia których ja miałem pozostać z brygadą Sierawskiego, wynoszącą 5,000 ludzi i 10 dział po większéj części lekkiéj artylleryi, dla odstrzeliwania się przeciw Rozenowi. Ramorino podjął się dowództwa korpusu idącego do Rogoźnicy, i miał za przybyciem do tego miejsca, zwrócić się w całości na Międzyrzecz. Ja z méj strony rzucając szosę udawałem się w lewo i przychodząc na linię stanowiłem skrzydło prawe w boju; poczém mieliśmy całemi siłami bez żadnego wahania się uderzyć na Rozena. Kiedy to było zupełnie postanowione i Bieliński już był w marszu, Ramorino opuścił mnie udając się za nim dla połączenia się. W chwili rozstania się, przemówiłem do jego serca i podałem mu rękę, prosząc o szczere nas wspieranie. Wszakże zaledwo oddalił się ode mnie, zmienił natychmiast postanowienie. Posłał do Zawadzkiego z rozkazem zwrócenia się w tył, a sam w oczekiwaniu nań, położył się spać w jednéj stodole we wsi Tłuściec, nie uwiadomiwszy mię o nowéj swéj determinacyi i nie posławszy Bielińskiemu żadnego rozkazu. Ztąd wynikło co następuje:

Rozen popełnił błąd zostawiając w Rogoźnicy pod dowodztwém generała Werpachowskiego znaczny oddział wojska, mylnie mniemając, iż tym sposobem zasłaniał swoją rejteradę. Oddział ten składał się z półków piechoty wołyńskiego i zamojskiego, z 47[go] strzelców pieszych, z dwóch szwadronów konnicy i 4[ch] dział. Półkownik Rychłowski stanowiący z 5[m] półkiem piechoty linijo. awangardę Bielińskiego, za przybyciem do wsi natarł na nią silnie; Sznajde ze swéj strony uderzył na nią także na czele 2[go] półku strzelców konnych. Po godzinnéj niespełna bitwie, oddział Werpachowskiego został zupełnie zniesiony. Sam generał z oficerami różnego stopnia, 800 jeńców z chorągwią dostało się w nasze ręce. Reszta była wybita lub rozproszona. 4 działa potrafiły ujść ku Brześciowi z niedobitkami. Odział ten w pozycyi odosobnionéj jaką zajmował, musiał być zgniecionym, a jego zniszczenie osłabiając korpus główny, ułatwiało nam rozbicie takowego niechybne, byle tylko chciał był Ramorino.

Bieliński przybywa, reszta wojska staje na pozycyi w Rogoźnicy i oczekuje rozkazu. Bitwa ta była bardzo świetną dla Polaków, strata ich była mało znacząca, wyjąwszy wszakże walecznego Rychłowskiego, który był postrzelony.

Sądząc po huku ognia działowego i ręcznego w Rogoźnicy, byłem pewny że Ramorino stoczył bitwę z całym cofającym się korpusem Rozena; że ja miałem przed sobą tylko jego aryergardę. Zacząłem natychmiast ruch mój na lewo, spiesząc się corychléj wziąć udział w godach.

Lecz zaledwom obszedł błoto, kiedy widzę przed sobą cały korpus Rozena idący na mnie z Międzyrzecza z 9,000 które mu zostały, i otwierający ogień z 24 dział pozycyjnych, (1sza baterya pozycyjna z 25téj dywizyi i kompania konnéj artylleryi, n. 32, dowodzone przez generała Schoncherin). Bitwa na lewo nas ustała, co chwila spodziewam się nadchodzącego Ramorinę z 10,000, gdyż Rogoźnica była od nas odległą tylko na 5 wiorst; wtedy Rozen wzięty we dwa ognie, mając z tyłu miasto i długie przejście, znajdował niechybną zgubę. Nie waham się więc w przyjęciu bitwy; walczę w oczekiwaniu, lecz nikt nie nadchodzi. Napróżno wysyłam do Ramoriny wszystkich mych officerów (Haukiego, Leniewicza, nawet samego szefa sztabu Zamojskiego), Ramorino jest głuchym na me żądania i na odgłos bitwy którą słyszy. Sam jeden zatém musiałem wytrzymać natarcia Rozena aż do saméj nocy, które były dla mnie bardzo ciężkie, z przyczyny przewyżki jego artylleryi która mi zdemontowała dwa działa, i wysadziła w powietrze jeden furgon. Szczęściem że małe wzgórze dozwoliło mi nieco skryć wojsko.

Cóż robił pod tenczas Ramorino? Odgłos dwóch bitew toczących się tak blisko od niego, zbudził go nareszcie. Wsiadł więc na koń udając się ku Rogoźnicy; w drodze spotyka Werpachowskiego i niewolników, odbywa ich przegląd i trofea te uważa za dostateczne. Dojeżdża aż do Rogoźnicy, tam udziela pochwały zwycięzcom i wraca nazad do swéj wsi Tłuszcza, jakby nie słyszał boju który ja wiodłem jeszcze.

Noc przepędziłem przy posterunkach. Domyślałem się że Moskale skorzystają z niéj do rejterady; dla przekonania się o tém, wysłałem xięcia Sanguszkę do parlamentowania; rapport jego utwierdził mię w mém mniemaniu. Posłałem Hrabię Zamojskiego do Ramoriny, uwiadamiając go o tém i przedstawiając potrzebę niezwłócznego wysłania kolumn piechoty dla zarwania przynajmniéj nieprzyjacielskiéj aryer-

gardy, dla przeszkodzenia wyjściu z miasta i być może zdobycia artylleryi. Polacy zajęli Międzyrzecz dopiero o 8méj rano! aryergarda rossyjska tylko co miasto opuściła. Rozen poszedł na Łomazy i Piszczacz, musiał przeto robić wielki krąg i bardzo złemi drogami dla dostania się do Breścia, którego w żaden sposób nie mógł zostawić na łaskę Polakom. Myśmy byli panami szosy i główne nasze siły stały w Rogoźnicy, mogliśmy zatém wyprzedzić Moskali bez wielkiéj trudności. Dość było nie tracąc czasu puścić się w pochód, co było można zrobić, bo wojsko wypoczęło. Ale Międzyrzecz jest własnością Czartoryskich; xiąże Adam chciał więc uczęstować sztab główny. Nieszczęśliwy ten obiad uratował Rozena, który raz jeszcze powinien był dostać się w nasze ręce. Nie można było wyprowadzić Ramoriny przed 4tą, do Białéj przeto przyszliśmy za poźno.

Nazajutrz, 31 Sierpnia, wyruszono w marsz znów za poźno, a ponieważ Moskale zniszczyli most na szosie, musiano udać się na Piszczacz. Czoło naszéj kolumny dostało się na drogę wiodącą z Łomazów w krótce po przejściu Rozena, który nie zabawiał się w drodze, lecz idąc marszem przyspieszonym przez dzień i dwie nocy, dopadł miejsca swego schronienia. Zebraliśmy się na radę. Działania nasze przeciw Rozenowi chybiły ostatecznie. Projekt oswobodzenia Sandomierskiego od Rüdigera również nie przyszedł do skutku, ponieważ Ramorino cofnął oddział Zawadzkiego. Niemogliśmy odprowadzać 20,000 wojska tak daleko od Warszawy, chyba pod warunkiem wielkich korzyści; lecz ponieważ, jak na teraz, wypuściliśmy dobrowolnie sposobność odniesienia takowych, należało nam natychmiast wracać ku Warszawie, aby módz wziąć udział w jéj obronie, nim Rozen lub Rüdiger nie nastręczą nam nowych okoliczności powetowania na nich straconego czasu. Wojsko w tym dniu zrobiło tylko 14 wiorst (2 mile). Obstawałem aby tegoż samego dnia wrócić do Białéj i maszerować niezwłócznie do Warszawy, zostawując tylko aryergardę dla protegowania dowozu żywności. Byliśmy jeszcze na radzie, kiedy przybył Hr. Rzewuski, adjutant Naczelnego Wodza, przywożąc Ramorinie wyraźny rozkaz powrótu do Warszawy. Nie było więc co się wahać.

Gdybyśmy byli zaraz wyruszyli, przybylibyśmy na czas przed szturmem Warszawy. Nie masz żadnéj wątpliwości, iż tak piękna pomoc wpadając nagle na kolumny szturmujące, byłaby nadała zwrót inny wypadkóm. Ale Ramorino czuł że Rozen i Brżeść wymknęły się nam z ręki z jego winy. Być może niepokoiła go odpowiedzialność za błędy których tyle nagromadził nieposłuszeństwem mogącem pociągnąć za sobą najsmutniejsze następstwa. Co do mnie, ja wracałem do Warszawy dla zdania Prezesowi Rządu rapportu ze wszystkiego. Oświadczyłem toż samo xięciu Czartoryskiemu i Hr. Zamojskiemu i pojechałem. Ramorino zaś poszedł z całemi siłami na Terespol, który zdobył z łatwością 2 Września. Rozen cofnął się do Breścia, spalił most i otworzył wielki ogień działowy na Terespol. Ramorino straciwszy dwa dni czasu, poszedł powolnym marszem ku Warszawie. Podczas szturmu był w Kałuszynie.

Widzimy że Ramorino stał się jedną z głównych przyczyn klęsk Polaków; ale przestępstwa nie w ten kończą się sposób. Ujrzymy go po upadku Warszawy ściągającego na się najcięższe przewinienia, nie mogące się usprawiedliwić w wojskowym, i sprowadzające wiele złego na Polaków, dla których Ramorino w ostatnich czasach był prawdziwie *złym duchem.*

(*dokończenie nastąpi*)

Demokrata Polski z 25 Września b. r. ogłosił artykuł niby w odpowiedzi na to co o Szkole Polskiéj było w tych ostatnich czasach powiedziane przez Pana Wesołowskiego i dzienniki emigracyjne. Dość spore jego pismo, odnosi się do trzech rzeczy które chce wykazać: że Towarzystwo Demokratyczne nie opanowało kierunku Szkoły, że jest różnica między edukacyą a instrukcyą i że pierwsza jest ważniejszą od drugiéj; że wreszcie P. Wesołowski źle robił żądając pierwszeństwa drugiéj nad pierwszą w projekcie swym rozdzielenia klassy y6'j na dwa oddziały.

Nie wchodząc w długą rozprawę, odpowiemy na argumenta *Demokraty* wkrótkości, w tém co się nas dotyczeć może.

Co do pierwszego. Gdyby nie było innych dowodów (któreśmy przedstawili w Numerze 335 Dziennika Narodowego) przejścia Szkoły pod kierunek Towarzystwa Demokratycznego, to pochwały i obrona jéj jakie teraz znajdujemy w *Demokracie*, są dostatecznemi na usprawiedliwienie naszego twierdzenia. Nigdy Demokrata niczego nie pochwalił, co nie pochodziło od Towarzy. Demo., to jest powszechnie znane. Jeżeli czego ganić nie mógł, to milczał: czyn najszlachetniejszy, instytucya najpożyteczniejsza, nie znalazły w nim ani słowa o sobie, jeżeli były wykonane po za obrębem Towarzystwa, nikt o nich z pisma tego dowiedzieć się nie mógł.

Lecz o Szkole męzkiéj nietylko nie milczał, ale ją ganił zaraz od założenia. Przypominamy mu artykuł jego z roku 1841; co w nim powiedział o projekcie, o Radzie i o Szkole? kilka razy odtąd odwoływał się do tego artykułu, traktując kwestyą Szkoły z obojętnością lub z politowaniem. Czułość jego dla niéj obudziła się dopiero od roku; i dlaczego? bo większa połowa Rady Szkolnéj weszła do Towarzystwa Demokra., i wszystkie prawie urzęda szkolne zostały obsadzone członkami tegoż związku. Odtąd nawet Historya Polska zaczęła być lepiéj wykładaną, jak się dowiadujemy z *Demokraty*, albowiem profesorem jéj jest P. Podolecki, historyk Towarzystwa Demokratycznego.

Na drugi punkt zgadzamy się zupełnie z *Demokratą*. Istotnie, edukacya jest co innego jak instrukcyą, edukacya trzyma pierwszeństwo nad instrukcyą; edukacya, którą my nazywamy w ogólności wychowaniem, tworzy człowieka i obywatela, kiedy instrukcya tylko uczonego, rzemieślnika że tak rzeczem. Ztąd właśnie obawa nasza o przyszłość młodzieży szkoły Polskiéj, od czasu jak ta przeszła pod kierunek Towarzystwa Demokratycznego, bo mamy już próbki młodzieży wychowanéj przez Tow., bośmy widzieli skutki demokratycznego wychowania w wypadkach zeszłorocznych, tak pod względem usposobień politycznych, jak waleczności.

Co zaś do trzeciego, to jest do rozdzielenia klassy 6tej, tu pisarz artykułu nie potrzebnie wdał się w tak długie dowodzenie szkodliwości projektu Pana Wesołowskiego, bowiem nie chodziło o zamienienie go w regułę stałę, ale tylko o wprowadzenie w wykonanie w roku bieżącym, a to przez wzgląd na wyjątkowe położenie uczniów téj klassy, który byli przedmiotem kilkoletniéj proby różnych systematów, jaką na nich Rada odbyła. Autor zarzuca Panu Wesołowskiemu i dziennikom co jego projekt znajdywały stosownym, że przekładają instrukcyę nad edukacyę; ależ szanowny autor zapomina, że projekt ten był zrobiony na cztery miesiące przed wakacyami, czas w którym uczniowie z ogólnéj edukacyi mało zyskać już mogli, a z nauk specyalnych wiele.

Z tém wszystkiém oświadczyć winniśmy, iż prócz nieco pedantyzmu, artykuł o Szkole przyjemne na nas zrobił wrażenie. Zasady w nim zawarte, to co autor powiedział o wychowaniu religijném i moralném, jest niezawodnie wielką nowością nietylko dla samego *Demokraty Polskiego,* ale i dla jego czytelników. Życzylibyśmy aby podobne rzeczy były częściéj powtarzane przez organ Towarzystwa Demokratycznego, a może jego członków weźmie ochota nauczenia się innego katechyzmu, nad ten który w roku 1845 ogłosiła Centralizacya.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

Kuryer Warszawski z 18 Września 1847 r. — Warszawski Oberpolicmejster. — Z powodu, że niektórzy szynkarze tutejsi nie zachowują przepisów, postanowieniem Rady Administracyjnéj z dnia 11/23 Lipca 1844 objętych, mianowicie co do zamykania szynków w godzinach właściwych, w porze nocnéj, w czasie świąt, etc. Warszawski Oberpolicmejster uznaje za potrzebne podać powtórnie do wiadomości publicznéj przepisy w mowie będące, a to w tym celu, iżby szynkarze niewiadomością onych wymawiać się nie mogli, gdy za niedopełnienie takowych do kar przez kommissarzy cyrkułowych przedstawieni będą, względem czego już stosowny rozkaz odebrali. Przepisy te są następujące: 1) Wszystkie karczmy i szynki tak miejskie jako i wiejskie, powinny być w nocnéj porze zamknięte, i szynkowanie w nich trunków jest wzbronione, poczynając z wieczora o godzinie dziesiątéj. Domy tylko zajezdne i to dla samych podróżnych, w nocnéj porze otwierane być mogą. 2) Wszelkie szynkowanie wódki, tudzież schadzki i zabawy w dni niedzielne i świąteczne w szynkach i karczmach tak po wsiach jako i po miastach, w godzinach rannych aż do południa są zabronione. 3) Zabraniają się w szynkach wódczanych gry w karty i kości, nietylko o pieniądze, ale i dla saméj zabawy. 4) Używanie muzyki w szynkach i karczmach w dni powszednie, zupełnie jest zabronione. W dni niedzielne i świąteczne używanie muzyki w spomnionych miejscach jest dozwolone, lecz tylko od południa do dziesiątéj wieczorem. W mieście Warszawie i Pradze w szynkach, gdzie sama wódka jest lub będzie sprzedawaną, nawet w dni niedzielne i świąteczne, muzyka miejsca mieć niemoże. 5) Na obchody weselne po wsiach i miastach, muzyka w karczmach i szynkach może być i w dni powszednie pozwoloną; lecz to pozwolenie winno być na piśmie przez miejscowego wójta gminy, burmistrza lub prezydenta na papierze stęplowym ceny kop. sr. 7 i pół wydane, i oznaczać wyraźnie czas trwania muzyki. Gdyby obchód weselny w dzień świąteczny był odbywany, z zamiarem dłuższego jak do godziny dziesiątéj wieczornéj zabawienia się w szynku lub karczmie, podobne jak wyżéj pozwolenie na piśmie uzyskane być powinno. 6) Nie wolno jest szynkarzowi w ogólności tak w miastach jako i na wsiach dawać komubąć z mieszkańców, bez różnicy stanu, trunków krajowych na kredyt, na zastawy, lub wzamian za produkta. 7) Nie wolno jest szynkarzom wiejskim dawać włościanom i robotnikom trunków w zamian za kartki poświadczające dla nich od dworu należytość, lub w zamian za assygnacye przez dwór wydawane. 8) Szynkarz przybywającemu do szynku lub karczmy pijanemu człowiekowi, wódki wydawać nie powinien. Obowiązkiem jego jest także nie dozwalać przebywać dzieciom w szynku lub karczmie. 9) Jeżeli w szynku lub karczmie ktokolwiek napije się do takowej miary, że bez widocznego niebezpieczeństwa dla siebie lub drugich osób, nie może pozostać bez nadzoru i opieki, w takim razie szynkarz obowiązany jest zabezpieczyć jego osobę, a w razie zagrażającego temuż pijanemu niebezpieczeństwa o życie, donieść o tém miejscowéj władzy. 10) Na żadnéj gospodzie, czeladź rzemieślnicza do roboty zobowiązana, w dnie do pracy przeznaczone, nie ma być cierpianą w zwyczajne godziny roboty, tém mniéj zaś tymże jedzenie lub trunki dawane. 11) Szynkarz, któryby uchybił przeciw powyższym przepisom, ulegnie za pierwszém dostrzeżeniem jednego z tych przewinień karze r. s. 2, kop. 25; za ponowieniem którego z tych przewinień karę tę będzie miał podwojoną; a za przewinienie po raz trzeci dopuszczone, patent i prawo do pozyskania nowego patentu na zawsze traci. 12) Kary wymienione na szynkarzy, mianowicie za takie wykroczenia, których ponowienie pociaga za sobą podniesienie kary lub utratę patentu, winny być na patencie ukaranego zapisane przez właściwych wójtów gmin lub burmistrzów przy exekucyi kary, z wymienieniem daty decyzyi, rodzaju wykroczenia i kary za nię ustanowionéj. Powyższe zanotowanie kar, winno być przy odnawianiu patentów, do nowych przenoszone. — Warszawa, d. 4/16 Września, 1847 r. — General-Major *Abramowicz.* Sekretarz *Kwieciński.*

— Dnia 16 Września b. r. umarł w Kożuszkach, w powiecie Sochaczewskim, Generał Tomicki.

— Wincenty Pol, od nowego roku objął redakcyę pisma *Biblioteka Imienia Ossolińskich.*

— *Merkury Szwabski,* z Berlina 18 Września. Proces polski szybkim postępuje krokiem. Na posiedzeniu sądu d. 17 wysłuchano ośmiu obwinionych, którzy w akcie oskarżenia zajmują numera od 68 do 75. 18go nastąpią wnioski prokuratora i obrona adwokatów, poczém posiedzenia zostaną zawieszone od 20 do 27, dla przyrządzenia apparatów ogrzewających salę.

— Od granicy Szlązkiéj. Urząd Opolski oznajmia w swym dzienniku, że w Starych-Krzepicach położonych w Królestwie Polskiém, dotykających wsi Wichrowa w powiecie Oleśniańskim (Rozenbergskim) pokazała się zaraza na bydło, z tego względu granica od Królestwa aż do Galicyi będzie zamkniętą kordonem. Cholera na wszystkich punktach Rossyi wielki robi postęp.

— *Gazeta Wossa* donosi, że rządy rossyjski i pruski postanowiły wybudować most na Drwęcy pod Libiszem, co mieszkańców obu brzegów téj rzeki napełniło radością.

— *Publicysta,* z Berlina. Pan Trzciński, właściciel ziemski, przeciw któremu prokurator na posiedzeniu 15 Września nie zakonkludował żadnéj kary, tegoż samego dnia został na wolność wypuszczony. Swiadkowie z dóbr jego, obecni procesowi, wiadomość tę odebrali z wielką radością. Tegoż dnia wypuszczono dla słabości zdrowia Pana Wilczyńskiego, dodając mu do dozoru policyjnego urzędnika. Wypuszczono również siedmdziesiątletniego starca xiędza proboszcza Bibrowicza.

— *Dziennik pocztowy Frankfurtski,* z Poznania 20 Września.— Dawny projekt założenia Uniwersytetu w Poznaniu znowu wychodzi na scenę. Pragną Polacy nim zastąpić stratę Uniwersytetu Krakowskiego. W nim młodzież polska pobierałaby wyższe narodowe wychowanie. W uskutecznieniu tego zamiaru liczą Polacy na dobre usposobienie rządu pruskiego.

Z królestwa polskiego nic nowego nie słychać, prócz obawy cholery; wielkie tam przedsiębiorą środki zaradcze.

Dzsiejszy numer rozpoczyna kwartał IIIci roku VIIgo Dziennika Narodowego. Prenumeratorowie onego proszeni są o nadesłanie należności.

Redaktor Naczelny: J. F. Kołosowski.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.